

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

STYCZEŃ / 2013

1/113/2013
ISSN 1731-4794

1



1899

No i przepowiednie się nie sprawdziły, globalna katastrofa nas ominęła, czas więc zacząć 2013 rok. Niech miesiące, które przed nami, nadejdą z nowymi siłami, przyniosą fantastyczne pomysły i zaowocują wspaniałymi artystycznymi przeżyciami. W Toruniu to rok szczególny ze względu na splot trzech rocznic związanych z Mikołajem Kopernikiem: 540. rocznicy urodzin oraz 470. pierwszego wydania jego dzieła „De revolutionibus orbium coelestium” i śmierci astronoma. Z tej okazji otwieramy rubrykę poświęconą wielkiemu toruńskiemu odkrywcy, która towarzyszyć nam będzie przez cały rok i zawsze zawierać będzie zagadkę dla Czytelników. 2013 to szczególny rok także dla nas, bowiem we wrześniu „Ikar” będzie obchodził 10-lecie. Zatem z nowym zapałem, patrząc wszakże nieco w przeszłość, zaczynamy!

Redaktor prowadząca
MAGDALENA KUJAWA



tłukar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Iwona Liegmann

Foto: Magdalena Kujawa, Małgorzata Litwin, Mariusz Murawski, archiwa artystów i organizatorów, Internet

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Druk: Klaudia-Druk, ul. Obwodowa 25, 88-100 Inowrocław, 52 357-69-10 Nakład: 2300 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

1

STYCZEŃ/2013

■ Wydarzenie miesiąca 2-6

Królowie z kolędą
Pomocne reggae
Lombard, ściskawa i 450 koni

■ Premiera teatralna 7

Dojrzewanie przedmiotów

■ Nowa wystawa 8-9

Trzy piętra świata

■ Kopernikański Toruń 10

Mikołaj Frankenstein?

■ Repertuar na styczeń 11-30

Programy instytucji kultury

■ Lektury z górnej półki 31

Pogromczyni władców

■ Dział kadr 32-33

Porywacz trolejbusów

■ Kulturalny grudzień w obiektywie 34-35

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Rozmowa miesiąca 36-39

Oswojona ze słowami – wywiad z Melą Koteluk

■ Konkurs fotograficzny 40

Kultura w kadrze



Królowie z kołędą

■ **Boże Narodzenie za nami, ale okres kołędowy trwać będzie jeszcze cały miesiąc. Ciepły nastrój w środku zimy zapewnią koncerty przy szopce, obchody Święta Trzech Króli oraz Festiwal Pieśni i Piosenki Bożonarodzeniowej.**

Począwszy od 23 grudnia przy szopce na Rynku Nowomiejskim popołudniową porą odbywają się koncerty. Do Święta Trzech Króli pokolędować będzie można jeszcze kilkakrotnie. 2 stycznia o godz. 16.00 w świątecznym programie muzycznym „Z narodzenia Pana” zaprezentuje się Teatr Impresaryjny Afisz. Następnego dnia o godz. 15.00 kołеды zabrzmią w wersji instrumentalnej. Wykona je Orkiestra Zespołu Szkół Samochodowych. 4 stycznia o godz. 17.00 wystąpi grupa Klarstrun, zaś następnego dnia cykl koncertów zakończy o godz. 16.00 zespół Gniewkowanie.

Brathanki powitają mędrców

Największe wydarzenie będzie miało miejsce w Święto Trzech Króli, 6 stycznia. O godz. 15.00 z Rynku Staromiejskiego na Nowomiejski ruszy kolorowa parada prowadzona przez mędrców ze Wschodu. W tym roku uroczystości będą miały góralski charakter. Mimo to nie zabraknie zabytковых samochodów oraz naturalnej wielkości figur zwierząt: ośła, wielbłąda i słonia. Miejmy nadzieję, że mróz nie wystraszy mieszkańców i chętnie będą towarzyszyć dostojnym gościom w drodze do szopki. Zwłaszcza że u celu podróży czeka na nich muzyczna nagroda w postaci koncertu zespołu Brathanki. Popowo-folkowe energetyczne dźwięki z pewnością pozwolą zapomnieć o chłdzie i skłonią do przytupywań, a nawet tańca. Czerpiący z góralskiego folkloru zespół zaśpiewa zarówno piosenki bożonarodzeniowe, jak i swoje wielkie przeboje. Usłyszymy z pewnością „Czerwone korale”, „Gdzie ten, który powie mi” czy „Za wielkim morzem ty”, ale także piosenki Skaldów, bowiem zespół



Grand Prix Festiwalu Pieśni i Piosenki Bożonarodzeniowej w najmłodszej kategorii (do lat 13) otrzymała w ubiegłym roku Kasia Golecka z Parczewa

nagrał niedawno płytę na nowo interpretując m.in. „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał” i „Kulig z kopyta rwie”. Prócz strawy duchowej, będzie również coś dla ciała, bowiem wśród uczestników święta rozlosowany zostanie rodzinny deser w cukierni Lenkiewicz. Trzeba tylko wypełnić kupon-ulotkę, którą rozdawać będą organizatorzy, zapraszając do udziału w świątecznych wydarzeniach.

Zaśpiewa mały i duży

Kilkuset wykonawców, wśród których będą soliści oraz zespoły wokalnie-instrumentalne, schole i chóry z całej Polski, wystąpi 19 stycznia w Bajku Pomorskim na szesnastej edycji Festiwalu Pieśni i Piosenki Bożonarodzeniowej. Organizatorem wydarzenia jest Stowarzyszenie Rodzin Katolickich działające przy parafii na Stawkach. Artyści, podzieleni na kilka kategorii

wiekowych, w których przezornie nie zaznaczono dolnej i górnej granicy wieku, zaśpiewać mogą bądź klasyczną kołędą, bądź piosenką o charakterze świątecznym. Zainteresowanie udziałem w festiwalu jest co roku ogromne, dlatego organizatorzy prowadzą selekcję na podstawie nadesłanych nagrań. W tym roku nadeszła rekordowa ilość 162 zgłoszeń. Można więc mieć pewność, że na scenie w Bajku Pomorskim wystąpią naprawdę zdolni wykonawcy. Ale podczas tego wydarzenia liczy się też gorąca atmosfera, która sprawia, że festiwal przeradza się co roku w prawdziwie radosne święto. Po wysłuchaniu wszystkich uczestników jury udadzą się na obrady, zaś z koncertem wystąpi Jacek Beszczyński. Najlepszych z najlepszych usłyszeć będzie można raz jeszcze w koncercie laureatów.

Festiwal ma też wymiar charytatywny. Następnego dnia w Kościele Niepokalanego Poczęcia NMP na Stawkach jeszcze raz wystąpią uczestnicy festiwalu, a dochód z organizowanej podczas koncertu zbiórki przekazany zostanie na rzecz hospicjum dla dzieci „Nadzieja”. (mnh)



Pomocne reggae

■ Pod koniec stycznia, gdy u nas zwykle mróz i biało, w Od Nowie przez dwa dni cała uwaga kierowana jest w stronę najgorętszych rejonów Ziemi. Na budowę studni w Sudanie Południowym przeznaczony zostanie dochód z Afryka Reggae Festival.

Organizowany przez Stowarzyszenie „Toruńska Grupa Inicjatywna - Nowe Społeczeństwo” oraz Od Nowę festiwal odbędzie się 25 i 26 stycznia po raz dwudziesty trzeci. Zainicjowany został w 1991 r. przez Krzysztofa Pańiewskiego i przez osiem pierwszych lat nosił nazwę

Afryka is Hungry. W 1999 r. organizacją zajął się Robert Dąbrowski, zaś impreza przemianowana została na Afryka Reggae Festival. Od 2004 r. jest wydarzeniem dwudniowym. Niezmiennie jednak festiwalowi przyświeca cel pomocy najbiedniejszym, żyjącym w niezwykle trudnych warunkach mieszkańcom Czarnego Lądu. Ta pomoc od kilku lat niesiona jest za pośrednictwem Polskiej Akcji Humanitarnej. Właśnie ta organizacja zainicjowała budowanie studni na terenie obecnego Sudanu Południowego, gdzie problemy z dostępem do wody pitnej są szczególnie dotkliwe. Mieszkańcy tego rejonu w poszukiwaniu wody muszą często przemierzać wiele kilometrów dziennie. Dochód z poprzednich edycji festiwalu pozwolił wybudować już jedną taką studnię.

- Na początku korzystało z niej ok. 500 osób dziennie – mówi dyrektor Od Nowy **Maurycy Męczekalski**. – Na studni jest specjalna

tabliczka informująca o tym, z jakich środków została wybudowana.

Pieniądze pozyskane z tegorocznych koncertów pomogą w wybudowaniu kolejnego punktu czerpania wody.

Już nie nisza

Nie można jednak zapominać, że oprócz wymiaru charytatywnego, Afryka Reggae Festival jest też ważnym wydarzeniem artystycznym, na które zjeżdżają do Torunia miłośnicy gatunku z różnych rejonów Polski. To obecnie najstarsza impreza reggae w Polsce. Warto zauważyć, że na początku istnienia festiwalu był to w Polsce gatunek niszowy, zaś obecnie znacznie zyskał na popularności.

- Na początku zespoły reggae nie były traktowane zbyt poważnie – zauważa Maurycy Męczekalski. - Dziś bar-



dzo wiele zespołów grających tę muzykę bierze udział choćby w przystanku Woodstock.

Szef Od Nowy zwraca również uwagę na ogromne zróżnicowanie stylów w obrębie tego gatunku: od roots reggae, przez dancehall po mariaż z elektroniką. Całą paletę odcieni muzycznych będzie można zaobserwować podczas festiwalu. Do Torunia przyjadą zarówno uznane gwiazdy reggae, jak i zespoły wkraczające dopiero na rynek.

Gościem imprezy będzie absolutny lider sceny jamańskiej w Polsce, zespół Izrael, którego muzyka charakteryzuje się sporą domieszką rockowych dźwięków, a w najnowszych dokonaniach usłyszeć można też nieco bluesa. Pierwszego wieczoru w Od Nowie usłyszymy również Junior Stress & Sun El Band. Junior zapewni słuchaczom połączenie reggae i hip-hopu, a o marce Sun El Band świadczy choćby fakt, że tworzą go muzycy związani z grupą Baksish. Dźwięki z pogranicza reggae, ska i rocksteady, z silnie rozwiniętą sekcją dętą zaoferuje doskonale znana w Toruniu formacja Cała Góra Barwinków. Uważni słuchacze znajdą w ich muzyce również elementy punk rocka. Na Afryce nie może także zabraknąć zespołu Paraliż Band – toruńskiej 12-osobowej formacji, która znakomicie radzi sobie na rynku muzycznym i jest świetnie przyjmowana na koncertach. Ostatnim gościem pierwszego wieczoru festiwalowego będzie Raggafaya, który proponuje mix reggae, ragga, ska, dancehall, rocka i hip-hopu.

Sobotnia mozaika

Drugi festiwalowy wieczór zapowiada się nie mniej ciekawie i różnorodnie. Choć wyrósł z rapu, zespół Jamal obecnie balansuje na pograniczu reggae i dancehallu. Grupa w ostatnim czasie zyskała sporą popularność. Korzenną muzykę ska usłyszymy w wykonaniu 9-osobowej formacji The Bartenders. Dla Sudanu zagra również bydgoska Dubska, zespół w którego muzyce, oprócz jamańskich rytmów można czasem usłyszeć nieco soulu, latynoskich dźwięków, a nawet disco w starym stylu. Na scenie tego wieczoru pojawi się również Alians, w którego muzyce rytm reggae jest tylko jednym z elementów, obok punk rocka, hardcore i folku. Smaku muzyce zespołu dodaje akordeon. Ostatnim gościem Afryki będzie śląska formacja Tabu, charakteryzująca się energetycznym brzmieniem, szczególnie za sprawą mocnej sekcji dętej. W ich dźwiękach brzmi przede wszystkim roots reggae i ska.

Warto zaznaczyć, że zespoły występujące na Afryce nie pobierają honorariów za występy.

Lombard, ściskawa i 450 koni

■ **Po połowie: na ratowanie najmłodszych i opiekę nad najstarszymi przeznaczone będą pieniądze z tegorocznego, 21. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jak zawsze radosnej zbiórcie towarzyszyć będzie energetyczne granie w małych i większych miejscowościach Polski, a nawet poza jej granicami. Do tego największego zestawu instrumentów swoje dźwięki dołączy oczywiście również Toruń.**

Do tej pory działania WOŚP skupiały się przede wszystkim na zakupie sprzętu do diagnostyki i ratowania życia najmłodszym. Tegoroczna zbiórka pod tym względem będzie nieco inna, bowiem oprócz urządzeń do terapii noworodka i niemowlaka, organizatorzy postanowili zwrócić uwagę opinii publicznej na problemy związane z opieką nad ludźmi starszymi, często przewlekłe chorymi.

„W Polsce istnieje niewiele oddziałów geriatrycznych, zdecydowanie za mało w stosunku do potrzeb. Jest to jedna z najbardziej zaniedbanych dziedzin w polskim systemie ochrony zdrowia” – piszą na stronie internetowej organizatorzy.

Szczytnym celem jak zawsze towarzyszyć będzie wielkie kulturalne poruszenie. Przez cały dzień odbywać się będą liczne wydarzenia, które tym razem wyjdą poza Rynek Staromiejski, choć i tu liczyć można na szereg atrakcji. Scena działać będzie od godz. 10.00 do 22.00. Pojawiają się na niej takie formacje, jak Taniec Irlandzki, Easthorn, MGM, Butelka, The MOL, Blues Station oraz Lombard.



Nie może zabraknąć oczywiście Ściskawy, którą przed laty na potrzeby Torunia wymyśliła grupa Kompania M3, a którą szybko zarażiły się także inne miasta. No bo jak tu nie chceć się w środku zimy pościskać w sercu o powierzchnię 20 m²? Okazja do tego będzie o godz. 14.30. Jeśli pogoda pozwoli, z płyty rynku wystartuje balon. Na ziemi zaś podziwiać będzie można paradę orkiestry wojskowej i pokaz musztry przygotowany przez Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia. Miłośnicy militarnych klimatów powinni też odwiedzić Rynek Nowomiejski, gdzie odbędą się pokazy sprzętu wojskowego. Nie zabraknie też strażaków, którzy na starówce zorganizują swoje pokazy. Oczywiście o godz. 20.00, jak wszędzie, rozłączy się Świąteczka do nieba.

Zwolennicy dźwięku mocnych silników koniecznie muszą się wybrać na Jordanki, gdzie przez cały dzień działać będzie motoorkiestra. Przejazdki rajdowymi maszynami pod okiem zawodowych kierowców, ich samodzielne popisy oraz prezentacje aut o silnikach nawet do 450 koni mechanicznych - to tylko niektóre z licznych atrakcji przygotowanych m.in. przez toruńskiego rajdowca Huberta Ptaszka.

Toruński finał wywędruje również do Centrum Handlowego „Plaza”, gdzie przewidziano mnóstwo atrakcji dla młodych i starszych: konkursy, zabawy plastyczne, zawody sprawnościowe z udziałem służb mundurowych, możliwość kierowania pojazdami zdalnie sterowanymi oraz jazdy na gokartach. Szereg atrakcji: koncertów i licytacji przygotowują również toruńskie kluby, m.in. Barani Łeb i Dwa Światy.

Warto dodać, że będziemy mieli w Toruniu własne studio telewizyjne, w którym na żywo przeprowadzane będą wywiady z ciekawymi ludźmi. Emisja odbywać się będzie na trzech telebimach i w internecie. **(mak)**

Dojrzewanie przedmiotów

■ **Każdy ma go w sobie. Rozświetla nasze wnętrza. Zdarza się jednak, że pod wpływem smutnych zdarzeń gaśnie. W nowym roku Baj Pomorski zaprasza widzów na spektakl Maliny Prześlugi „Pręcik” w reżyserii Zbigniewa Lisowskiego.**

Wyobraźmy sobie, że otaczające nas przedmioty mają świadomość. Taka sytuacja opisana jest w najnowszym przedstawieniu Baja, którego premiera odbyła się w końcu grudnia. Bohaterami spektaklu są: para kapci, budzik, poduszka i miś Łysy Joe. Wszyscy mieszkają w pokoju dziewczynki. Kapcie narzekają na monotonię życia i pragną stać się super-kapciami, budzik wszystkich denerwuje, bo bez przerwy przypomina o obowiązkach, leżący pod łóżkiem zapomniany miś czuje się bardzo osamotniony. Najsympatyczniejsza jest poduszka, bo opowiada o snach.

Rutyna codziennych zdarzeń doskwiera wszystkim na tyle, że kiedy pewnego dnia dziewczynka znika i rytm dnia zupełnie się zaburza, bohaterowie początkowo przyjmują to z radością. Wszystko zmienia jednak informacja, że dziewczynka trafiła do szpitala. Przedmioty wyruszają w drogę, by ratować swoją przyjaciółkę. Ta wyprawa zupełnie zmienia bohaterów, sprawia, że dojrzewają.

O istnieniu tytułowego pręcika dowiadujemy się od misia. To on namawia towarzyszy, by zrobili wszystko, żeby pręcik dziewczynki rozżarzył się na nowo. Malina Prześluga nie daje jednoznacznej odpowiedzi, czy im się to udaje. Jednak nawet jeśli odbiorcy wyjdą z teatru z przekonaniem, że śmierć, która wyszła z widowni, zabrała ze sobą małą bohaterkę, nie to jest najważniejsze.



- To nie jest spektakl o śmierci – podkreśla reżyser **Zbigniew Lisowski**. - Malina Prześluga mówi o czymś ważniejszym. Poprzez przedmioty pokazuje znaczenie więzi rodzinnych. Przekonuje, że w trudnych momentach nie jesteśmy osamotnieni, bo możemy liczyć na siebie nawzajem. I że w rodzinie, powinniśmy się wszyscy wspierać, pomimo naszych wad.

Skoro bohaterami spektaklu są przedmioty, animacja tychże nadaje formę widowisku. Podczas przedstawienia muzykę na żywo skomponowaną przez Roberta Skoniecznego wykonuje zespół Hotel Kosmos. **(mak)**

Trzy piętra świata

■ „Ja miałam marzenia, wymyślałam tematy, a on je realizował. To był idealny układ: on realizował moje marzenia” – tak o pasji podróżniczej swojej i męża, Tony’ego Halika, opowiada Elżbieta Dzikowska. Stworzone w Toruniu dzięki przekazaniu przez nią zbiorom Muzeum Podróżników właśnie powiększyło się o drugi budynek.

Powołane do życia w 2003 r. Muzeum Podróżników im. Tony’ego Halika, oddział Muzeum Okręgowego, mieściło się w maleńkiej kamienicy przy ul. Franciszkańskiej 11. O najdalszych zakątkach świata, które zwiedzał wraz z żoną pochodzący z Torunia podróżnik, opowiadano w dwóch niewielkich pomieszczeniach. Również dziesięć lat później, 24 stycznia, nastąpi uroczyste otwarcie przestrzeni ekspozycyjnych poszerzonych o sąsiednią kamienicę przy ul. Franciszkańskiej 9 (zwiedzać je można już od połowy grudnia).

- Mamy do dyspozycji sporo niewielkich pomieszczeń, które do niedawna były mieszkaniami – opowiada Magdalena Nierzwicka, kuratorka wystawy, kierownik Działu Kultur Pozaeuropejskich muzeum. – Ekspozycja prezentowana jest na parterze i dwóch piętrach, z powierzchniami po 50 m², podzielonymi na małe pokoiki.

Głos zachęty

Autorem scenariusza nowej wystawy, obok Magdaleny Nierzwickiej, jest warszawski antropolog i podróżnik Robert Andrzej Dul, znawca kultur pozaeuropejskich. Twórcy zaplanowali ją tak, by każda z sal eksponowała inny temat. Wchodzących do muzeum wita głos Elżbiety Dzikowskiej, która zachęca do wzniesienia w sobie pasji podróżowania poprzez wizytę w placówce. Prezentery w przestrzeni recepcyjnej wypełniają średniowieczne mapy, które, zgodnie z ówczesną wiedzą, pokazują jedynie trzy kontynenty: Afrykę, Europę i Azję. Na suficie z kolei widoczne są mapy nieba. Budynek przy ul. Franciszkańskiej 11 poświęcony jest w całości Amerykom.

- Podróżnicza pasja Halika rozpoczęła się w latach 50., kiedy przeprowadził się do Argentyny – opowiada Magdalena Nierzwicka. - Tam z pierwszą żoną Pierrette wyprawiali się po obu Amerykach. Największa podróż rozpoczęła się w 1957 r. i trwała cztery lata. W tym czasie przyszedł na świat ich syn Ozana.

Właśnie dlatego w pierwszej sali znajdują się eksponaty związane z Indianami Amazonii, gauchos z Argentyny. Są tu również inkańskie i peruwiańskie naczynia archeologiczne oraz wspomnienie wyprawy na Machu Picchu.

Sala na piętrze przenosi nas do Ameryki Środkowej: Meksyku i Gwatemali. W 1974 r., właśnie w Meksyku, Tony Halik poznał Elżbietę Dzikowską, z którą odtąd dzielił życie i stworzył fantastyczny cykl filmowy „Pieprz i wanilia”. W tej przestrzeni znajdziemy niezwykle cenne eksponaty związane z kulturą Majów, m.in. tkaniny.

Podróż po pokojach

Nowy budynek wypełnią pamiątki z podróży Elżbiety Dzikowskiej pochodzące z różnych stron świata, związane m.in. z pierwotnymi plemionami. Pierwsza sala opowiada ołowcach głów. Poznamy plemiona, które tym właśnie się trudniły: Asmatów z Nowej Gwiney oraz Konyak, zamieszkujące stan Nagaland w Indiach.

Na salę afrykańską składają się trzy miniekspozycje pokazujące Gabon, Etiopię i Namibię. W kolejnym pomieszczeniu poznamy dokonania wielkich odkrywców i podróżników: da Gamy, Magellana, Kolumba i Cooka. Tu również zobaczymy różne środki lokomocji, które pomagały dawnym odkrywcom przemierzać świat. Zaprezentowano także zabytkowe kufry.

Polscy odkrywcy

Prezentacje na II piętrze przeniosą nas do Chin oraz Indii. Zobaczymy ozdoby kobiet z indyjskiego Ladakhu, a także biżuterię chińskich mniejszości narodowych Dong, Miao i Yi. Biżuterii będzie zresztą w muzeum więcej, gdyż Elżbieta Dzikowska, z wykształcenia historyk sztuki, takie pamiątki z podróży przywozi najchętniej.

- Będziemy mogli zobaczyć ozdoby z kilku kontynentów, wykonane z takich materiałów jak kości, nasiona, srebra, kamienie półszlachetne, słowem takich, którymi ludzie na danej szerokości geograficznej dysponują – podkreśla kuratorka wystawy.

Na zakończenie zwiedzania przygotowano sylwetki najważniejszych polskich podróżników i odkrywców. Odbiorcy poznają działalność Pawła Edmunda Strzeleckiego, Forsterów pochodzących z Tczewa, którzy brali udział w drugiej wyprawie Jamesa Cooka, Kazimierza Nowaka, który w latach 30. XX w. przejechał rowerem Afrykę, hrabiego Edmunda Mycielskiego-Trojanowskiego z Aleksandrowa Kujawskiego, po którym zachowały się ciekawe diapozytywy z podróży po świecie z lat 1910-1920. Omówione zostaną także dokonania współczesnych postaci: Borysa Malkina, który przez 40 lat badał Indiany Ameryki Południowej, Olgierda Budrewicza i Arkadego Fidera.

Nowa odsłona muzeum pozwoli na prowadzenie na szeroka skalę zajęć edukacyjnych. W muzeum nie zabraknie również wystaw czasowych, które prezentowane będą w pawilonie dobudowanym na miejscu dawnego ogródka kamienicy przy ul. Franciszkańskiej 9.

W zbiorach mamy około 1600 eksponatów, musieliśmy więc na potrzeby wystawy zrobić selekcję. Staraliśmy się wybrać najciekawsze, by pokazać wielką różnorodność świata - podsumowuje Magdalena Nierzwicka. (mnlk)



Mikołaj Frankenstein?

■ **Rozpoczęty właśnie rok 2013 będzie czasem, w którym wielokrotnie wspominać będziemy Mikołaja Kopernika, głównie przy okazji świętowania ROCZNIC urodzin (1473 r.) oraz śmierci wielkiego torunianina (1543 r.). Z tej przyczyny również na łamach „Ikara” nie zabraknie tekstów o Koperniku i związanych z jego osobą ciekawostek, sekretów, kontrowersji i mitów – a jest ich całkiem sporo.**



Na początek weźmiemy w kopernikańskie obroty kwestię pochodzenia i znaczenia nazwiska. W powszechnym mniemaniu wątpliwości nie ma – większość z nas zgodnie podpisałaby się pod stwierdzeniem, że nazwisko astronoma pochodzi od istniejącej do dzisiaj miejscowości Koperniki, położonej koło Otmuchowa na Śląsku, z której wywodziła się rodzina Mikołaja od strony ojca. Do dziś jednak nie udało się odnaleźć poświadczonych źródłowo przodka Kopernika mieszkającego w Kopernikach. Co ciekawe, strzępy informacji zbierane w starych księgach wskazują, że pradziadowie Mikołaja mieli dość uzasadnione, choć niewykorzystane, prawo do używania potwornie brzmiącego nazwiska Frankenstein. Taką nazwę nosiły bowiem w średniowieczu

KONKURS

Zagadka: Proszę podać imiona rodzeństwa Mikołaja Kopernika.

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem do 20 stycznia przesłać nam maila z poprawną odpowiedzią na pytanie na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania atrakcyjne nagrody związane z Kopernikiem.

Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca z rubryki „Rok Toruńskich Zabytków”: Kamienica pod Gwiazdą była przez krótki czas własnością Filipa Buonaccorsiego zwanego Kallimachem. Nagroda trafia do Moniki Myrty.

Ząbkowice Śląskie, a właśnie wśród mieszkańców tej miejscowości żyli w XIV w. Kopernikowie, którzy – co wiemy dzięki ostatnim badaniom toruńskiego historyka, Krzysztofa Mikulskiego – przenieśli się do Krakowa i byli najprawdopodobniej bezpośrednimi przodkami astronoma.

Skąd zatem pochodziło i co oznaczało używane przez rodzinę Kopernika nazwisko? Uspokójmy od razu osoby obawiające się skandalu, że nie będzie tu mowy o aromatycznym zielonym koperku, ale o miedzi, cennym metalu, którym zresztą handlował ojciec astronoma. Od niemieckiego „kupfer” wywodziło się słowo „koper” będące zwyczajową nazwą tego surowca używaną w średniowieczu na ziemiach polskich. Osoby parające się wydobyciem i wytapianiem miedzi nazywano wówczas kopernikami, a dla wielu z nich określenie zawodowe utrwaliło się z czasem jako dziedziczone przez potomków nazwisko. Najwyraźniej byli wśród nich również przodkowie Mikołaja Kopernika, a także wielu innych niespokrewnionych z nim Koperników spotykanych już w XIV w. we Wrocławiu, Krakowie, Zgorzelcu, Nysie a nawet w Toruniu, w którym nazwisko Kopernik pojawiło się przynajmniej na pół wieku przed tym, zanim przybył tu na stałe z Krakowa ojciec przyszłego astronoma (ok. 1455).

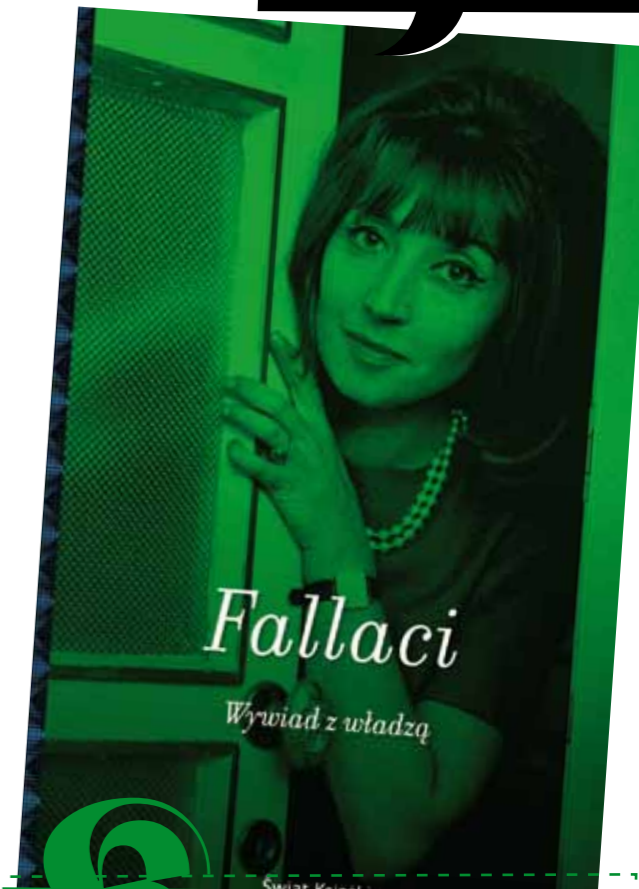
Michał Targowski

Pogromczyni władców

■ **Antyislamskie poglądy głoszone przez nią pod koniec życia spolaryzowały opinie na jej temat. Nikt jednak nie może podważyć, że zmarła w 2006 r. Oriana Fallaci była jedną z najwybitniejszych dziennikarek XX w. Wraz z Książnicą Kopernikańską i Wydawnictwem Świat Książki zapraszamy do lektury jej „Wywiadu z władzą”.**

Rozmowy, które Fallaci przeprowadziła w latach 70. i 80. XX w. z najważniejszymi osobistościami życia politycznego i społecznego, dopiero w tym roku ukazały się w polskim tłumaczeniu. Najpierw do rąk czytelników trafił „Wywiad z historią”, gdzie udokumentowano spotkania m.in. z Willym Brandtem, Henrym Kissingerem, Goldą Meir, Indirą Gandhi, Hajle Syllasje, Jasirem Arafatem i Giuliem Andreottim. Obecnie Świat Książki wydał drugi tom - „Wywiad z władzą”, w którym pod ostrzałem pytań dziennikarki znaleźli się m.in. Mieczysław Rakowski, ajatollah Chomeini, Kaddafi, Deng Xiaoping, Robert Kennedy, Dalaj Lama i Ariel Sharon. Bezkompromisowość, odwaga i profesjonalizm Fallaci sprawiły, że drżały przed nią głowy państw. Henry Kissinger uznał rozmowę z nią za najgłupszą rzecz, jaką zrobił w życiu, bo jedno niefortunnie wypowiedziane przez niego zdanie sprawiło, że niemal stracił stanowisko. Przed Chomeinim, mówiącym o wolności kobiet w jego kraju, dziennikarka zrzuciła z głowy chustę z okrzykiem: „Znudziła mi się ta wasza ścierka”. I o dziwo, choć irański przywódca był tym faktem wstrząśnięty, wywiad został dokończony.

Każda z rozmów zawartych w książce poprzedzona jest wstępem przybliżającym postać rozmówcy i okoliczności, w jakich doszło do spotkania. Powstały w ten sposób reportaże, w których autorka nie kryje swojego stosunku do tych, z którymi się spotyka.



KONKURS

W konkursie organizowanym wspólnie z Książnicą Kopernikańską mamy dla naszych Czytelników od wydawnictwa Świat Książki egzemplarz „Wywiadu z władzą”. Aby otrzymać książkę, należy najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaki tytuł nosił opublikowany w „Corriere della Sera” artykuł Fallaci napisany pod wpływem ataku na World Trade Center z 11 września 2001 r.?

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 stycznia na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwycięskę. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Spektakl na podstawie „Kieszonkowego atlasu kobiet” Sylwii Chutnik w Teatrze Powszechnym w Warszawie wyreżyserował Waldemar Śmigasiwicz. Nagroda trafia do Pani Kamili Domagalskiej.

Porywacz trolejbusów

■ Bartosz Zaczykiewicz jest nowym dyrektorem artystycznym Teatru im. Wilama Horzycy. 43-letni reżyser zastąpi na tym stanowisku Iwonę Kempę, która w wyniku konkursu objęła dykcję Małopolskiego Ogrodu Sztuki przy Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Nowy dyrektor jest absolwentem Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziału Reżyserii Dramatu Akademii Teatralnej w Warszawie. Był bodaj najmłodszym w Polsce dyrektorem naczelnym i artystycznym sceny. Funkcje te pełnił w latach 1999-2007 w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. W tym czasie placówka ta zaczęła być doceniana w Polsce, powstały tam znaczące przedstawienia reżyserowane przez uznanych dziś twórców, takich jak Marek Fiedor, Paweł Passini czy Maja Kleczewska. W latach 2007-2009 Zaczykiewicz był dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru Studio w Warszawie. Ponieważ dykcję w Teatrze im. Horzycy objął w środku sezonu, do czerwca będzie jeszcze realizował program przygotowany przez Iwonę Kempę. Swoją wizję teatru, opartą, jak sam powiedział, przede wszystkim na opowiadaniu widzom historii, wcielać będzie w życie od września. Zapraszamy do lektury krótkiej rozmowy z Bartoszem Zaczykiewiczem.

■ Był Pan dyrektorem jedynego w regionie teatru, później zaś dyktował teatrowi w stolicy. Co z obu tych doświadczeń chce Pan przenieść do Torunia?

■ Oba te doświadczenia będą jakoś procentować. Mnie bardzo interesuje model teatru prowincjonalnego, w najlepszym tego słowa znaczeniu. On pozwala założyć pewną zmienność środków, repertuaru. Aktorzy raz grają w przedstawieniu dla dzieci, za chwilę w jakimś wysublimowanym spektaklu, do którego muszą użyć zupełnie innej tech-

niki i umiejętności, a następnym razem w spektaklu tak zwanego teatru środka – czyli w czymś, co nie jest skrajnym eksperymentem, ale też nie nastawia się na czystą rozrywkę (tego raczej chciałbym unikać). Taki rodzaj teatru niesprofilowanego jest mi bliski.

■ Czyli będzie Pan chciał postawić na różnorodność?

■ Tak. Zwykle teatry, które są jedynymi lub jednymi z niewielu w mieście, tak działają. Nie traktuję więc tego, jako obciążenia. To są szlachetne zobowiązania. Często zresztą coś, co traktujemy jako ograniczenia, przynosi niezwykle ciekawe efekty artystyczne, niezależnie od tego, czy to są ograniczenia finansowe czy lokalowe. W jednym z teatrów w Polsce jest mała scena, która ma potwornie skomplikowaną przestrzeń. Na 30 przedstawień, które tam widziałem, była jedna nieudana dekoracja, zaś wiele wybitnych. Bo ta przestrzeń wymagała nadzwyczajnych środków i inspirowała scenografów.

■ Czyli trudności zamierza Pan traktować jako wyzwanie?

■ Trudności mają się obracać w atut. Czasami właśnie wtedy rodzi się problem, gdy jest za łatwo. Na wszelki wypadek jednak trudności są i (odpukać) to zwykle przynosi owoce.

■ Jak często będziemy mogli w teatrze zobaczyć sztuki w Pana realizacji?

■ Nie prowadzę teatru autorskiego. To nie mój model. Nie ma więc obawy, że teatr będzie zasypywany moimi realizacjami. Myślę, że raz na sezon to dobra częstotliwość. Mam satysfakcję, gdy powstają dobre spektakle pod moją pieczęcią, ale reżyserowane przez innych.

■ Myślał Pan już o tym, co chciałby sam pokazać toruńskim widzom?

■ Oczywiście, że myślałem. W każdym momencie życia noszę ze sobą w teczce parę najgorętszych rzeczy. To się czasem zmienia, coś trafia na tę najgorętszą półkę w głowie, czasem coś z niej spada, bo się z czegoś wyrosło. Nie podam konkretnego tytułu, bo to jest też kwestia dyskusji z współrealizatorami, dialogu z miejscem.

Nigdy nie przebywałem w Toruniu tak długo, żeby mieć możliwość rozpoznania publiczności. Głównie bywałem tu w czasie festiwalu Kontakt, który ma specyficzną widownię i spektakle. Chcę się zwrócić do tej publiczności, która jest codziennym gościem w teatrze i spróbować jej wysłuchać. Chciałbym też bardziej od środka poznać samo miasto, jego specyfikę i urodę, poznać ludzi.

■ Czy ma Pan pomysł na to, żeby Teatr im. Horzycy był bardziej widoczny w Polsce? W Opolu to się Panu udało.

■ Nie nastawiam się na ściganie z innymi. Uważam, że jeśli powstają dobre spektakle, w pewnym momencie (oczywiście przy działaniach PR-owskich) to zaczyna procentować. Chciałbym, żeby jakoś pracy artystycznej decydowała o tym, że teatr jest bardziej widoczny. Zresztą i teraz nie jest on bynajmniej bezimienny i daj Boże, żeby każdy był tak dobrze postrzegany. Będziemy próbować oddawać dobre skoki, a przy okazji może uda się awansować. Nie chcę myśleć o awansowaniu bez myślenia o skokach. Przepraszam za te sportowe odniesienia.

■ Biorąc pod uwagę wyśrubowane wymagania, jakie nowe przepisy nakładają obecnie na teatry, co do ilości premier i wypełnienia widowni, trochę sportowego wysiłku trzeba będzie podjąć.

■ Dyrektor teatru publicznego jest troszeczkę jak porywacz trolejbusów: fantazja jest, ale pantograf trzyma. Wbrew pozorom jednak pantograf jest też atutem, bo żaden twórca nie pracuje w oderwaniu od rzeczywistości. Moliere tworząc dzieła na zamówienie też musiał uważać, żeby nie popaść w nietaskę. Oczywiście to nie daje luksusu, ale można to wykorzystać jako atut.

■ Czy według Pana istnieje rozdzźwięk między spektaklami, które pokazują się na festiwalach, a tym, czego oczekuje lokalny odbiorca?

■ Wśród spektakli, które reżyserowałem czy prowadziłem jako dyrektor, nie pamiętam, żeby któryś z nich cechował się takim rozdzźwiękiem. Nie myślę, że pod festiwal należy robić inne spektakle. Powinno się stworzyć coś, co ma jednocześnie wysoką wartość artystyczną i spodoba się szerokiej publiczności. Szekspir tak pisał, że to podobało się każdemu. A przecież to jest wysoki wzorzec. Wydaje mi się, że robienie spektaklu pod festiwal to ślepa droga.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa





■ Kobiecą można nazwać tegoroczną edycję Koncertu Specjalnego Pamięci Grzegorza Ciechowskiego, który odbył się w Klubie Od Nowa. Rzeczywiście na scenie pojawiło się wiele utalentowanych pań. Wśród nich niezmiennie pełna energii Małgorzata Ostrowska (na zdjęciu). Podczas koncertu wręczono też Nagrodę Artystyczną Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego. Odebrała ją Mela Koteluk (wywiad z nią na str. 36-39).



■ Bogactwo fauny i flory Polski oraz świata po raz kolejny można było podziwiać podczas Międzynarodowego Festiwalu Fotografii Przyrodniczej „Sztuka Natury”. Zdjęcia pokazano na kilku wystawach, ale także prezentowane były podczas spotkań z fotografikami. Goście opowiadali o swoich przygodach związanych z dokumentowaniem tego, czego nie zniszczyła cywilizacja. Jeremiusz Dutkiewicz zaprezentował podwodne fotografie, udowadniając, że mazurskie jeziora kryją tyle samo ciekawostek, co rafy koralowe Australii.



■ Spotkania, koncerty, wystawy i projekcje filmów złożyły się na pierwszą edycję Bella Woman In Art Festival. Jak sama nazwa wskazuje, wydarzenie poświęcone było sztuce kobiet. Imprezę uświetniły swoją obecnością m.in. Sylwia Chutnik, Anna Dziewit-Meller oraz Maria Sadowska. Ta ostatnia dała energetyczny koncert, zaprezentowała swój film oraz pozwoliła się poznać jako projektantka mody, pokazując swoje etno-bluzy. Wzięła również udział w dyskusji „Moda jako sztuka użytkowa”. Na zdjęciu ze stylistką Anną Deperas-Lipińską.



■ Feerią barw rozbrzły 4 grudnia najważniejsze zabytki na Rynku Staromiejskim, a w kilku punktach rozbrzmiewała muzyka. W ten sposób miasto świętowało 15. rocznicę wpisania zespołu staromiejskiego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.



■ Na dwa prapremierowe przedstawienia zaprosił w grudniu swoich widzów Teatr im. Wilama Horzycy. Nieco surrealistyczną i zabawną „Klarę” wg powieści Izy Kuny wyreżyserował Piotr Kruszczyński, zaś „Upadkiem pierwszych ludzi” Antoniego Ferencgo pożegnała się z pracą w toruńskim teatrze jego dyrektor artystyczna Iwona Kempa.



■ Pierwszą część wystawy stałej „Toruń i jego historia” otwarto w Domu Eskenów, oddziale Muzeum Okręgowego. Ekspozycja obejmuje okres od schyłkowego paleolitu do końca średniowiecza. Niezwykle atrakcyjna wizualnie wystawa, oprócz obiektów w gablotach, zawiera elementy multimedialne i interaktywne. W przyszłości zostanie poszerzona o kolejne etapy historii miasta.

Oswojona ze słowami

■ **Rozmowa z Melą Koteluk, wokalistką, kompozytorką, autorką tekstów, laureatką Nagrody Artystycznej Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego. Kapituła nagrody doceniła zarówno jej głos, muzykę, jak i poetycki przekaz piosenek. Wyróżnienie wręczono w połowie grudnia podczas Koncertu Specjalnego Pamięci Grzegorza Ciechowskiego.**

■ Zanim zaczniemy mówić o tym, co sama tworzysz, powiedz, z czego wyrosłaś muzycznie. W wywiadach przyznajesz się do wielu fascynacji – od Kate Bush, przez Grechutę po Ciechowskiego.

■ Zostałam wychowana przez rodziców w duchu wolności. Nie selekcjonowano mi tego, co do mnie docierało. Dlatego nigdy nie odrzucałam muzyki z powodów kulturowych czy na podstawie powszechnych przekonań na jej temat. Zawsze najpierw weryfikowałam, czy do mnie to przemawia, czy nie. Słuchałam więc poezji śpiewanej, ale też Queen, Talking Heads, The Clash, a także Republiki i Edyty Bartosiewicz. Do dziś jestem ciekawska. Często siedzę po nocach w internecie i wykopuję nowe rzeczy. Warto grzebać w nowościach, bo jest wiele wspaniałych zespołów, które nie docierają do szerszej publiczności, a serwują piękną muzykę lub teksty.

■ Skoro padło nazwisko Ciechowskiego, z racji przyznanej Ci nagrody, muszę zapytać o znaczenie jego muzyki i tekstów dla Ciebie.

■ Dla mnie jego teksty są bardzo osobiste i autentyczne. Dlatego ludzie kochają te piosenki. Wyobrażam sobie, że każdy może czuć się wyróżniony w tych utworach, bo ma wrażenie, że one są o nim. To jest magia słowa. Do tego zespolona z odpowiednią muzyką. Gdy słucham niektórych utworów, mam ciarki na plecach i ściska mi się gardło. Ciechowski

miał w sobie gen geniuszu. Miał styl i charyzmę. Jego utwory nie są przeintelektualizowane, ale trafiają w sedno.

■ Porozmawiajmy jednak o Tobie. Oprócz tego, że komponujesz, śpiewasz, piszesz teksty, piosenką zajmowałaś się też od strony teoretycznej.

■ Napisałam licencjat o powojennej polskiej szkole piosenki. Piosenka kabaretowa wzniosła się wtedy na wyżyny. Wystarczy wspomnieć teksty Osieckiej, Młynarskiego, Kabaretu Starszych Panów. Analizowałam w swojej pracy utwory poszczególnych artystów, co mi potem pomogło w tworzeniu własnych.

■ Co zaczerpnęłaś dla siebie od innych autorów?

■ Nie da się tego jednoznacznie powiedzieć. Wysłam ze szkoły interpretacji Andrzeja Głowackiego. To reżyser mieszkający na wsi pod Olsztynem. On wywarł na mnie bardzo duży wpływ. Na warsztatach uczył nas interpretacji tekstów. Była krew, pot i łzy, rzucanie mikrofonem o ziemię, ale to właśnie on nauczył mnie, że każde słowo ma znaczenie. Namawiał nas, żebyśmy oswoili się z każdym słowem tekstu z osobna, zanim publicznie wykonamy utwór.

■ Kiedy zaczęłaś śpiewać w chórkach u Gaby Kulki i Scorpions, od razu myślałaś o tym, jako etapie do solowej kariery?

■ Tak. Od początku traktowałam to jak przejście od czegoś do czegoś.

■ Ile z tego doświadczenia wyniosłaś do tworzenia solowej kariery?

■ Scorpions i Gaba Kulka to dwie różne planety. Pracując jako sideman, będąc wynajmowanym do różnych składów, z różną muzyką, można sprecyzować własne plany muzyczne. Dlatego grając z nimi, myślałam nad tym, jak ja chcę brzmieć, jakich instrumentów powinnam używać w moim zespole, żeby dobrze siebie wyrazić. To jest skomplikowane, wymaga czasu i koncentracji.

Nigdy nie odrzucałam muzyki z powodów kulturowych czy na podstawie powszechnych przekonań na jej temat. Zawsze najpierw weryfikowałam, czy do mnie to przemawia, czy nie. Słuchałam więc poezji śpiewanej, ale też Queen, Talking Heads, The Clash, a także Republiki i Edyty Bartosiewicz.



W tym czasie naprawdę wiele się nauczyłam. Muzyk musi mieć solidne rzemiosło. Nie przesadzam z trenowaniem głosu i walką o szeroką skalę, ale żeby móc zagrać cztery koncerty z rzędu, trzeba wykazać się solidną tężyzną fizyczną. Żaden żeń-szeń świata nie wzmacni człowieka tak, jak umiejętność pracy przeponą.

■ Czy musiał nastąpić jakiś przełom, żebyś powiedziała: „Już nie chcę być na drugim planie. Chcę robić swoje”? A może był to proces?

■ Stale do tego dążyłam, ale to nie powodowało, że spotykałam na swojej drodze odpowiednich muzyków. I dopiero kiedy poznałam

swój zespół, wiedziałam, że chcę z nimi nagrać płytę. Wtedy zrozumiałam, dlaczego wcześniej nie szło mi z innymi muzykami: nie było energii, to, co graliśmy, nie było na temat. W każdym razie nie na mój temat i nie na temat moich tekstów.

■ Co mieli oni, czego nie mieli poprzedni?

■ Osobowość, styl grania. Wszystko. Oni początkowo w ogóle do siebie nie pasowali. Zналиśmy się z różnych okoliczności muzycznych. Gdy zaprosiłam ich na próbę, okazało się, że mój wybór był dla nich wszystkich kontrowersyjny. Uznali, że do siebie nie pasują, bo każdy z nich gra co innego – ten jazz, ten rock, a ten jeszcze coś innego. A teraz przyznają,

że to był strzał w dziesiątkę. Swoją kobiecą intuicją wywahałam, że damy radę.

■ Cały czas przewija się nam przez rozmowę wątek różnorodności.

■ No tak, ale to dotyczy nie tylko muzyki, ale świata jako całości. On jest tak bardzo złożony, że nie da się podchodzić do wszystkiego purystycznie.

■ Recenzenci zazwyczaj chcą debiutantów jakoś zaklasyfikować, porównując ich do znanych wykonawców. Ty najczęściej kojarzona jesteś z Katarzyną Nosowską. To Cię drażni?

■ Dla mnie, jako piszącej teksty, porównanie do Kasi Nosowskiej to był wielki komplement. Bardzo cenię ją za to, jak śpiewa i jak pisze. Mamy też chyba coś podobnego w artykulacji, w barwie głosu i stąd te skojarzenia. Natomiast każda z nas na własny styl, inaczej się zachowuje na scenie. Ludzie często piszą do mnie, że o ile na początku kojarzyli mnie z Nosowską, gdy przyszli na koncert, zapomnieli o tym odniesieniu. Zresztą tych porównań jest teraz znacznie mniej niż na początku.

■ W odróżnieniu od wielu młodych polskich artystów śpiewasz po polsku.

■ Nie dziwię się tym, którzy śpiewają po angielsku. Granice teraz są otwarte, warto to wykorzystywać. To kwestia osobistej decyzji autora. Ja postawiłam na polskie piosenki, bo sama od dawna chciałam posłuchać dobrych polskich piosenek. Robiłam więc tę płytę dla siebie. Efekt jest taki, że ludzie cały koncert śpiewają z nami. I to jest wielka wartość.

■ Jakiś czas temu zainicjowałaś akcję „Nie bądź dźwiękoszczelny”. Z czego ona wynika?

■ Brakowało w Polsce debaty na temat muzyki na żywo, której efektem byłoby wytworzenie potrzeby chodzenia na koncerty. Powstawało wiele kampanii wspierających czytelnictwo, a dyskusji na temat muzyki, znaczenia koncertów w naszym życiu, nie było. Spontanicznie dołączyło do nas wielu artystów z dużym dorobkiem. Wspólnymi siłami postanowiliśmy pokazać naszym fanom, w jaki sposób pracujemy i żyjemy. Czasem dostają maile, których autorzy mówią o swojej wizji naszego funkcjonowania, która ma niewiele wspólnego z rzeczywistością.

■ To ważne, żeby słuchacz wiedział, jak funkcjonuje zespół?

■ Ważne jest to, żeby obalać mity. Jako odbiorca książek, filmów, spektakli, wolę czasami nie wnikać w biografie autorów. Często, gdy zaczynałam się interesować życiem danego twórcy, owocowało to

niechęcią do jego twórczości, bo coś mnie w tym życiorysie dotknęło. Myślę więc, że to nie jest potrzebne do odbioru dzieła. Jednak dzięki akcji „Nie bądź dźwiękoszczelny” wiele spraw zostało wyjaśnionych: w jaki sposób pracujemy, jak wyglądają dojazdy na koncert, jak jesteśmy za to wynagradzani (tu pojawia się kwestia kupna biletów). Koncerty nie są finansowane z nieba. Tak naprawdę rzeczywistość znanego zespołu wygląda podobnie do rzeczywistości młodej formacji. Dobrze jest o tym pogadać, bo jako naród mamy skłonności do mitologizowania.

■ Wydawałoby się, że dobra muzyka obroni się sama i nie trzeba jej wspierać akcjami.

■ Bo tak jest. Powodem akcji nie było to, że na nasze koncerty nie przychodzi publiczność. Chodziło o to, żeby poprzez pozytywny komunikat podnieść świadomość i zmniejszyć dystans między publicznością a muzykami. W muzyce, która jest żywą tkanką, taki dystans niczemu nie służy.

■ Każdy młody twórca powinien życzyć sobie tak mocnego wejścia na rynek muzyczny, jak Twoje. Jaki masz teraz plan, by utrzymać przy sobie uwagę słuchaczy?

■ Mamy zaplanowanych mnóstwo koncertów na pierwsze półrocze, więc będziemy jeździć, co z mojego punktu widzenia jest najfajniejszym elementem naszej pracy. Jesteśmy okropnymi włóczykami. Jednak po tak intensywnej trasie koncertowej (zagrałam trzydzieści kilka koncertów w trzy miesiące) muszę odpocząć, przewietrzyć głowę, naładować akumulatory, odrestaurować się. Dopiero wtedy na spokojnie i z dystansem pomyślę, co chciałabym przekazać na nowej płycie, czym się podzielić ze słuchaczami. Na pewno dopóki nie będę miała wyklarowanego pomysłu, nie zamierzam ulegać presji, że koniecznie musi się ukazać nowa płyta, bo inaczej publiczność o mnie zapomni. Tak jak w każdej innej sytuacji – czasem warto dać za sobą zatęsknić.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa

Kultura w kadrze

■ **Choć zaczynamy nowy rok, chcemy Państwa NAMÓWIĆ do udziału w konkursie fotograficznym, który pozwoli spojrzeć raz jeszcze na toruńskie wydarzenia minionych dwunastu miesięcy. Hasło przewodnie: 365 x kultura.**

Zachęcamy Państwa do nadsyłania zdjęć wykonanych podczas wydarzeń kulturalnych minionego roku w Toruniu, z krótkim opisem, przy jakiej okazji zrobiono fotografię oraz imieniem i nazwiskiem autora. Zdjęcie, które otrzyma główną nagrodę, będzie opublikowane na wewnętrznej okładce „Ikar”. Autorzy trzech najciekawszych mogą liczyć na nagrody w postaci Ikarowych kubeczków, płyt lokalnych muzyków, oraz uroczych pamiątek toruńskich ze sklepu Emporium. Zdobywca nagrody głównej otrzyma dodatkowo 12-planszowy kalendarz wydany przez Centrum Kultury „Dwór Artusa”, ze zdjęciami znakomitych artystów, którzy wystąpili na organizowanych tam imprezach. To m.in. Justyna Steczkowska, Jan Peszek, Leszek Możdżer i Robert Więckiewicz.

Konkurs ma charakter otwarty i jednoetapowy. Udział w nim może wziąć każda osoba fizyczna, powyżej 13 roku życia, posiadająca konto na portalu Facebook.com i będąca fanem fanpage'a miasta Torunia o nazwie „IKAR - Toruński Informator Kulturalno-Artystyczny” znajdującego się na portalu Facebook.com pod adresem: <http://www.facebook.com/IKARTorun>

Jeden uczestnik może nadesłać maksymalnie 4 fotografie. Każde zdjęcie nie powinno być mniejsze niż 1 MB. Z konkursu wyłączają się fotografie uprzednio publikowane i nagradzane w innych konkursach.

Fotografie wyłącznie w wersji cyfrowej należy przesać pocztą elektroniczną do 18 stycznia na adres: m.kujawa@um.torun.pl. W tytule e-maila należy wpisać „365 x kultura”.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 1 lutego 2012 r. Lista zwycięzców zostanie opublikowana w lutym w numerze „Ikar”, na portalu Facebook.com oraz na stronie www.torun.pl/ikar. Osoby nagrodzone zostaną za pośrednictwem poczty elektronicznej powiadomione o miejscu i terminie odbioru nagród.

Cały regulamin dostępny jest na stronie www.torun.pl/ikar



Kolegowanie przy Szopce
Święto
Trzech Króli

6 stycznia
od godziny 15.00

Parada Trzech Króli z Rynku Staromiejskiego na Rynek Nowomiejski, gdzie odbędzie się koncert zespołu

BRAThANKI

Wśród uczestników rozlosujemy rodzinny deser w cukierni Lenkiewicz

**KOLEGOWANIE PRZY SZOPCE
BOŻONARODZENIOWEJ NA
RYNKU NOWOMIEJSKIM**

23.12, 17.00 Kapela góralska
27.12, 17.00 „Dzieci WĘDKI towią na koledy” — koledy podopiecznych Stowarzyszenia Wędka
28.12, 17.00 Zespół Wokalno-Instrumentalny „Claritas” z Torunia
29.12, 16.00 Wokaliści i zespoły wokalne z Młodzieżowego Domu Kultury w Toruniu
30.12, 16.00 Schola dziecięca „Pueri vox” z Parafii oo. Paulinów w Toruniu
02.01, 17.00 „Z narodzenia Pana” — świąteczny program muzyczny Teatru Impresyjnego „Afisz”
03.01, 15.00 Orkiestra Zespołu Szkół Samochodowych w Toruniu
04.01, 17.00 Grupa „Klarstrun”
05.01, 16.00 Zespół „Gniewkowanie”

Wigilia Miejska
Sobota, 22.12, 16.00

Więcej informacji: www.tak.torun.pl

Styczeń w Dworze Artusa



**DWÓR
ARTUSA**
W TORUNIU
www.artus.torun.pl

9 stycznia (środa), godz. 19:00, Sala Wielka
Koncert Noworoczny - Joanna Kondrat - *Samosie*

11 stycznia (piątek), godz. 20:00, Sala Mała
CeZik & KlejNuty - koncert

16 stycznia (środa), godz. 19:00, Sala Wielka
L.U.C - *Kosmostumostów*
muzyczne widowisko multimedialne

19 stycznia (sobota), godz. 19:00, Sala Wielka
Jorgos Skolias - recital

21 stycznia (poniedziałek), godz. 19:00, Sala Wielka
Dzień Babci i Dziadka w Dworze Artusa
***Nie tylko o miłości* - koncert**

23 stycznia (środa), godz. 18:30, Sala Wielka
Świat i okolice: Krystian Bielatowicz
MILPA - opowieść o Majach, Aztekach i nie tylko
spotkanie i wernisaż wystawy

 www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa

polub nas na Facebooku

cały program imprez
CKDA na str. 12